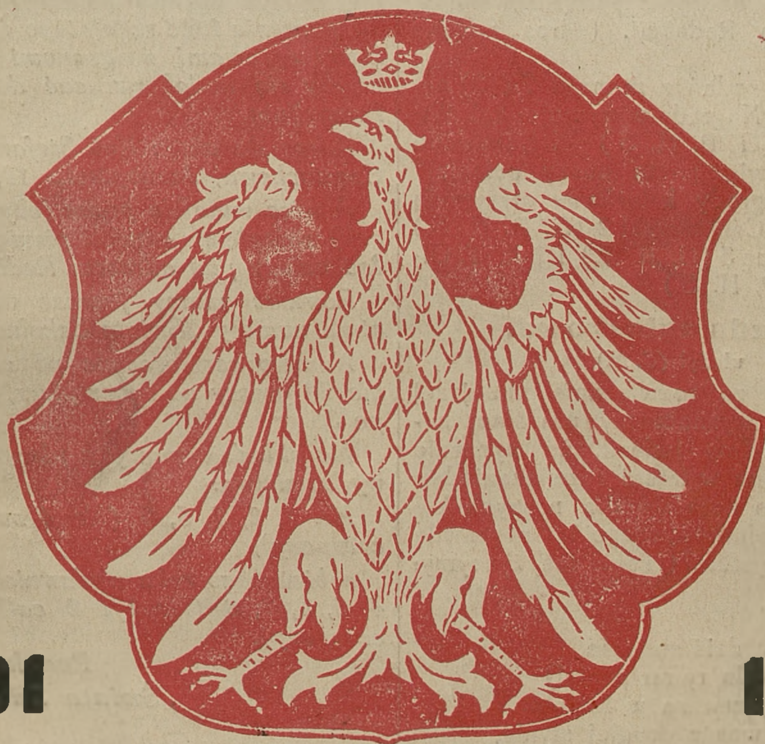
Cena numeru 35 gr.

ŚWIAT SZKOLNY

MIESIĘCZNIK.

Rok II. Częstochowa, w maju 1928 r. Nr. 8 (14)

3-ci MAJ



1791 **1928**

„...wolni od hańbiących obcej przemocy nakazów, ceniąc drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą, egzystencję polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu, którego los w ręce Nasze jest powierzonym; chcąc oraz na błogosławieństwo, na wdzięczność współczesnych i przyszłych pokoleń zasłużyć mimo przeszkód, które w nas namiętności sprawować mogą, **dla dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności, dla ocalenia Ojczyzny naszej i jej granic największą stałością ducha niniejszą Konstytucją uchwalamy;** *i tę całkowicie za świętą, za niewzruszoną deklarujemy...“* *(Wstęp do Konst. 3 maja 1791).*

APEL!

Zwracamy się z gorącą prośbą, do tych wszystkich kolegów, którzy dotąd jeszcze nie uregulowali należności za pisemko, by niezwłocznie to uczynili w ciągu maja. Koledzy spełnijcie swój obowiązek, nie ociągajcie się z płaceniem, nie utrudniajcie nam pracy!

Redakcja „Świata Szkolnego".

Dział rozrywkowy.

W numerze tym, jako ostatnim w bieżącym roku szk. nie zamieszczamy zadań rozrywkowych.

Projekty zadań jako też i prace z tego działu można nadsyłać podczas wakacji, pod adresem Redakcji. (adres podany na okładce).

Rozwiązań zadań z numeru 7 (13) nadesłano 14. Nagrody otrzymuje: kol. Witold Kubski (G. P. H. S.)—K. Balmonta: „Jan Kasprowicz-poeta duszy polskiej" oraz inne nagrody książkowe otrzymują koledzy: T. Centkowski 2 (G. P. H. S.) S. Łuczkiewicz 3 (G. R. T.) i kol. T. Olczyk 4 (G. P. H. S.)

Szarada zgłoskowa.

ułożył *(S. N.)*

Jakkolwiek za rozwiązanie niniejszej szarady nie wyznaczamy umyślnej nagrody, to sądzimy jednak, że życzenie nasze wyrażone w treści rozwiązania będzie najlepsza nagroda dla naszych kochanych czytelników, czego im naprawdę szczerze wszystkim (i sobie też) życzymy:

Czy nie?
Rozwiążcie!

Ostatnie więc dziś zadanie
Cny kolego, (dla rymu panie!)
Przyimkiem pierwsza w łacinie.
A gdy kto z was z drugiej słynie,
Cieszę się, boć jest to „siła".
Trzecia — osoba nader miła (!)
(Zaimek). Całość — nagroda
(Choć „Świat Szkolny" swej nie doda)
Każdy z nas teraz na nią liczy,
Autor wam i sobie szczerze życzy!

„Świat Szkolny" w czasie wakacji.

Prezydjum Redakcji „Świata Szkolnego" w myśl statutu pisma urzęduje do 15 września 1928 r., dlatego też z wszelkiemi sprawami związanemi z pismem należy się nadal zwracać do obecnego Prezydjum.

Adres Redakcji: Kol. Stefan Niebudek, Częstochowa, Jasnogórska 10, m. 25.

A więc wszelkie prace (oby jaknajwięcej!) zaległe należności pieniężne nadsyłać należy pod adresem Redakcji.

Również mamy jeszcze na składzie stare numery „Świata Szkolnego".

Numery zeszłoroczne po zniżonej cenie 20 groszy za egzemplarz, tegoroczne po 35 gr.

Na składzie mamy z pierwszego roku wydawnictwa:

Nr. 1, 2, 3, 5, 6 (Nr. 4 zupełnie wyczerpany);

z bieżącego roku wydawnictwa: Nr. 3, 4, 5, 6, 7, 8 (Nr. 1 i 2 całkowicie wyczerpany).

Redakcja „Świata Szkolnego".

Czytajcie i rozpowszechniajcie

„Świat Szkolny".

Cena 35 groszy.

ŚWIAT SZKOLNY

MIESIĘCZNIK.

Rok II. Częstochowa, w maju 1928 r. Nr. 8 (14).

SAMI SOBIE!

(BILANS TEGOROCZNEJ PRACY).

Drugi rok wydawnictwa „Świata Szkolnego“ kończymy dzisiaj niniejszym numerem. A więc mamy już dwa lata pracy za sobą. Wypada, a nawet trzeba dokonać przeglądu i oceny tegorocznej pracy. Jeśliby chodziło o charakterystykę tej pracy to określiłbym ją krótko: **sami sobie**, oraz **wiele!** Sądzę, że w określeniach tych niema ani cienia przesady i zarozumiałości. Weźmy bowiem fakty dokonane.

Pracę tegoroczną rozpoczęliśmy pod hasłem **konsolidacji naszego pisma** i zamierzenie to osiągnęliśmy.

Pisemko nasze zyskało piękną szatę zewnętrzną dzięki okładce i licznym ilustracjom, dzięki starannemu wykonaniu technicznemu, oraz dzięki zwiększonej objętości. Ponadto numery specjalne: świąteczne i niniejszy w zupełności potwierdzają realny wynik zabiegów o estetyczną formę pisma.

Wielkim krokiem naprzód w konsolidacji „Świata Szkolnego“ jest **systematyczność** pracy co uwidoczniło się w regularności wydawnictwa i w pokaźnie, bo w dwójnasób zwiększonej liczbie czytelników. Podczas, gdy w ubiegłym roku maksymalna ilość sprzedanych egzempla rzy z jednego nakładu wynosiła 440 egzemplarzy, to w tym roku rozpoczęliśmy szczęśliwie od całkowitego wyprzedania pierwszych dwóch nakładów w ilości 500 i 700 egzemplarzy i ustabilizowana liczba czytelników, którzy oczywiście numer nabywają wynosi około 800-set, bowiem w takim nakładzie obecnie nasz „Świat Szkolny” wydajemy. Również pokaźnie przedstawia się ilość wydanych w tym roku szkolnym numerów naszego pisma, bowiem niniejszy numer jest **8** tegoroczny, a **14** ogólny.

Ale przejdziemy do istotnej sprawy naszego pisma, która według statutu naszego „Świata Szkolnego“ brzmi:

„Celem pisemka jest ożywienie współżycia młodzieży na terenie m. Częstochowy, zadzierżgnięcie między nią jaknajściślejszych węzłów koleżeńskich, kształcenie i poznawanie się wzajemne przez wymianę myśli i słowa, oraz przygotowanie się do życia obywatelsko-społecznego“. (Punkt 3 Statutu).

Jeśli chodzi o charakterystykę zasadniczej pracy pisemka to można wprost odpowiedzieć słowami statutu: **ożywiliśmy współżycie młodzieży na terenie naszego miasta, zadzierżgnęliśmy węzły koleżeństwa, kształciliśmy się i poznawaliśmy się wzajemnie w miarę możności drogą wymiany myśli i słowa, oraz naprawdę jak wynika z treści poruszanych zagadnień, przygotowywaliśmy się do życia obywatelsko-społecznego.**

Jako dowód służyć może pokaźna liczba zamieszczonych artykułów o treści społecznej, literackiej, historycznej naukowej, publicystycznej, bibljograficznej, radjowej, sportowej, rozrywkowej, oraz obficie podawane wiadomości bieżące z przejawów życia zbiorowego wszystkich szkół i wiadomości—to nasze, częstochowskie „annales“ z życia młodzieży.

Na łamach „Świata Szkolnego“ zamieściliśmy udatne próbki opanowania pióra jak: „Alarm“, „Ze wspomnień — (pamięci Słowackiego), „Ofiarę Molocha“ i t. d.

Z prac literackich i historycznych z uwzględnieniem aktualności tematu umieściliśmy prace: o Asnyku, Lenartowiczu, Daniłowskim, Orkanie, Grottgerze,

Reymoncie, Ibsenie, oraz o powstaniu styczniowem, Jasnej Górze, Konstytucji 3-go maja, i cały szereg innych.

Z prawdziwym pożytkiem były zamieszczane w każdym numerze tłumaczenia nowel niemieckich i francuskich, które cieszyły się wielką poczytnością u naszych czytelników. Zamieściliśmy tłumaczenia nowel: Merimée, Daudet, Liliencrona, Normanda, oraz balladę Bürgera.

Nie mogę nie wspomnieć o własnym wywiadzie „Świata Szkolnego" z generałem Marjuszem Zaruskim na temat stosunku młodzieży do polskiego morza.

Tak więc w krótkości omówiłem naszą roczną pracę na łamach „Świata Szkolnego", z czego wynika, że umieszczone na wstępie określenia naszej pracy są słuszne. **„Sami sobie"** — naprawdę i w całej rozciągłości stosuje się to określenie do nas, sami bowiem redagowaliśmy, pisaliśmy, wydawaliśmy nasze kochane pisemko! **Wiele** dokonaliśmy — bowiem naprawdę serdecznie kochaliśmy ten nasz własny organ i to dodawało nam sił do pracy, której wynikiem jest to w i e l e!

Jako doraźną korzyść z tej rocznej pracy, oprócz powyżej wspomnianych samokształceniowych korzyści, osiągnęliśmy jeszcze jedną i wielką zdobycz — pokazaliśmy, że „chcieć to móc", uwierzyliśmy w możliwość powodzenia pracy społecznej.

A więc kochani koledzy przekonaliśmy się, że przy odrobinie dobrej woli można utrzymać własny organ uczniowski, który nie tylko daje zadowolenie z własnej pracy ale może nauczyć, może wychować.

Niedługo już rozstaniemy się z murami szkolnemi, ale nie zapominajmy, że podczas wakacji możemy przyczynić się do rozwoju i istnienia pisemka, przygotowując materjał odpowiedni. Pamiętajmy, **że nie wolno nam stracić owocu dwuletniej pracy!**

Niechże więc i we wrześniu tego roku ukaże się znowu „Świat Szkolny".

A od nas samych to zależy...

Stefan Niebudek
G. P. T.

TRZECI MAJ!

Od rana już ulicami Warszawy płynęły barwne tłumy ludności, zalewając gęstą falą Krakowskie Przedmieście, szeroki Dunaj, ulicę P. Marji i Pałac zamkowy. Z koszar wyruszały oddziały kawalerji i piechoty maszerujące w takt bębnów. Przez tłumy przebijały się korporacje i cechy rzemieślnicze. Górą, na skrzydłach radosnego śpiewu, ważył się las barwnych sztandarów i czerwonych proporczyków wojskowych.

Zamek cały był zatopiony w powodzi głów ludzkich. Jedynie wieżyca jego wystająca dumnie z owych odmętów patrzała z podwyższenia swego na siwe wody wiślane i na zasnutą mgłą liljową — Pragę, patrzała spokojnie i wyniośle, zdając się mówić: i „Oto we mnie dokonano owego dzieła, które naród polski po wsze czasy wielbić będzie". A sala sejmowa na zamku w której ogłosić miano konstytucję wypełniona była po brzegi. W pośrodku wznosił się tron królewski. Obok niego krzesła senatorów i ławy poselskie. Galerje zajęły dostojne panie w strojach odświętnych lub narodowych. Senatorów zdobił przeważnie strój cudzoziemski, natomiast posłowie wszyscy przybrani byli w żupany i kontusze, oraz konfederatki barwne z czaplemi piórami. O godzinie jedenastej na salę sejmową wszedł król w mundurze generalskim korpusu kadetów, wraz z marszałkiem koronnym Stanisławem Małachowskim i marszałkiem litewskim. Stanisław Małachowski trzykrotnem uderzeniem laski i gorącem przemówieniem, pełnem zapału patrjotycznego otworzył posiedzenie. Poczem głos zabrał król poleciwszy odczytać uprzednio nową konstytucję mającą zapewnić państwu dobry rząd, potęgę i ład wewnętrzny. Ustawa owa przyrzekała zachować tolerancję religijną, przywileje szlacheckie i zapewniała opiekę

chłopstwu. Sejm będzie się składać z izby poselskiej i senatorskiej. Na czele tej ostatniej stać miał król rządzący przy pomocy prezydjum rady ministrów. „Wolna Elekcja” i „Liberum veto” zostało zniesione, a uchwały zapadają większością głosów. Zaledwie zdołano ukończyć czytanie, gdy ze wszech stron gruchnęły okrzyki „Zgoda!” Zwolenników bowiem „złotej wolności” było niewielu, a reszta doceniała znaczenia nowej ustawy, wyrzekając się dobrowolnie elekcji i liberum veto — dla ratowania ojczyzny od zguby. Po ośmiogodzinnych obradach posłowie powstali z ław swych i jęli cisnąć się do tronu, aby przysiąc sobie wzajemnie na wierność ojczyźnie i konstytucji. Na widok ów, tłumy zebrane na krużgankach, schodach i dziedzińcach podniosły potężny okrzyk na cześć króla i konstytucji. I tak jak kamień rzucony w wodę roztoczać pocznie w około krzyki wszędzie, tak okrzyk ów wzniesiony na sali rozpłynął się z krużganków i dziedzińców na całą Warszawę. Wówczas król powstał z tronu i złożywszy dwa palce na podanej ewangelji powtórzył głosem drżącym od wzruszenia, lecz stanowczym, słowa przysięgi. Poczem zebrani posłowie wraz z królem udali się do katedry świętego Jana, aby wykonać przysięgę na konstytucję. Na widok wychodzących z sali sejmowej dygnitarzy znów okrzyk uderzył w niebo, „Vivat król”, „Vivat konstytucja”! „Vivat trzeci maj”, i rozradowane tłumy porwały w ramiona marszałków sejmu wniosły ich na swych barkach do dymiącej światłem Katedry Świętojańskiej.

Owym rozradowanym tłumom towarzyszyły grzmoty armat i śpiew śpiżowy rozkołysanych dzwonów.

K. Tomczyńska

„Nauka i Praca”

NA OJCZYZNY WOLNEJ ŁONO...

(W chwili sprowadzenia prochów gen. J. Bema).

Polsko! nie będzie Tobie już męka na imię,
Ani miłość wolności Twojej—„bezrozumną”
Nie pójdziesz Ty już więcej za doli swej [trumną
Ani nie będziesz śpiewać o pożarów dymie,
Ni o kurzu krwi bratniej — krwią dzieci [obmyta.

Marja Kazecka.

Dziś Polska potężna, wolna przez krew serdeczną rozlaną przez ojców, synów po krańcach i bezdrożach całego świata, niby orlica troskliwa szeroko rozpostarła opiekuńcze swe skrzydła, aby przyjąć i przytulić do swej ziemi rozsypane, jak lud izraelski prochy poświęcających się tylko dla idei najzacniejszych i najszlachetniejszych swych dzieci.

W podziemiach świętojańskiej katedry spoczęły z nad błękitnego Lemanu zabrane, dostojne szczątki autora „Ogniem i Mieczem“.

W tryumfalnym pochodzie godnym największego króla-hetmana, wśród huku dział i surm zbrojnych, wśród okrzyków ludu wracającego z pola bitwy, naród oddał hołd złotoustemu harfiarzowi i wieszczowi narodowemu, wielkiemu Juljuszowi.

Dziś wraca na ojczyste łany, rycerz bez skazy, godny piastun ideałów wszechludzkich, wyrytych w sercach i czynach legjonów Dąbrowskiego „Ludzie wolni są braćmi” wymarzony rycerz wolności Polski, Austrji, Węgier, Turcji.

Wita Cię rycerzu cała Polska, jak długa i szeroka, od bursztynowych fal Bałtyku, i hen z nadniemeńskich puszczy, z piastowych uroczysk, z starych lasów świętokrzyskich, z malowniczych. a uroczystych szczytów Pienin, czy orłowych turni Tatr...

Nosiłeś staropolskie umiłowanie i ukochanie wolności prawdziwej po ziemi wolnej i cudzej. Z pieleszy, z ruin ojcowizny „od miedz domowych szedłeś przeciw obcemu gwałtowi kord przypasywać i wdziewać przyłbicę i bić się o wolność cudzą, o wolność naszą...“

Nie będą Ci biły dzwony świątyń pańskich podzwonnego, boś wolność miłował więcej, niż starą wiarę ojców naszych..

Z gościnnej ziemi wyznawców proroka wyjmą cię ręce i poniosą ramiona żołnierzyków polskich do Twego gniazda rodzinnego, miasta Tarnowa, abyś spoczął w mauzoleum.

Artylerja polska, której jesteś mistrzem i patronem da ci salwę honorową i przypomni ziomkom, żeś na bezsłonecznych polach Ostrołęki szarżował, jak twoi ojce-husarze skrzydlaci nie, tracąc wiary w świętość sprawy powstania, boś walczył jak przystało żołnierzowi z krwi i kości, nie obłudą, polityką, kunktatorstwem, lecz szablą, czynem orężnym.

* * *

Nazwisko wielkiego syna Polski zrosło się także nierozerwalnym łańcuchem z przeszłością bratniego narodu węgierskiego. Girlandą niewysłowionych uczuć, aureolą bezprzykładnego bohaterstwa owiane, przeplatane są wspomnienia tułające się po dziś dzień wśród ludu wiejskiego po całych Węgrzech.

Ojciec schodząc ze świata przekazuje synowi wspomnienia z okresu ciężkich i ofiarnych walk o wolność, a w nich postać gen. Bema tkwi, jako gwiazda świetlana na czarnym nieboskłonie nieszczęśliwego powstania węgierskiego.

Uderzył w złote struny swojej lutni wielki poeta węgierski Aleksander Petőfi, aby opiewać w kilkunastu porywających utworach wierszowych, pisanych na biwakach przy ogniskach, na polach bitewnych w trudzie i znoju, wielki genjusz wojenny, szlachetny charakter, gołębie serce, potęgę miecza bohatera walk listopadowych z pod Igań, Ostrołęki.



Generał Józef Bem
(1794 — 1850).

Wielki poeta węgierski zapoznał się z generałem Bemem w Peszcie w październiku w 1848 r. Z Petőfim łączyła gen. Bema najserdeczniejsza przyjaźń odznaczająca się ojcowskim ukochaniem, opieką, troską ze strony starszego wiekiem generała, a synowskim przywiązaniem ze strony uczuciowego, pełnego życia, młodego poety.

Petőfi walcząc przy boku generała, jako przyboczny adjutant, mógł dokładnie poznać, umocnić się w przekonaniu „że Bem jest idealnem wcieleniem bezinteresownego bojownika o wolność, o kryształowym charakterze, a zarazem znakomitym wodzem, umiejącym sobie zjednać miłość podwładnych" i szczere zaufanie wojska i ludności.

To szczere przywiązanie a zarazem bezgraniczne zaufanie przebija w jego poezji, niby pean pochwalny.

O Bemie dzielny wodzu
Mój sławny generale!
Wielkość i hart Twej duszy
Podziwiam we łzach stale.

Ja nie mam słów uznania
Dla Ciebie bohaterze
Tylko z zachwytem niemym
Patrzę i nadal wierzę.

I gdybym mógł człowieka
Czcić tak, jak niebios Pana.
Wtedy przed Tobą, wodzu
Dziś zgiąłbym swe kolana.

(Cztery dni huczały działa... *A. Petőfi*)

Oceniał Bem wartość, talent poetycki Petőfiego dla narodu węgierskiego, to też starał się, aby poeta nie narażał się na niebezpieczeństwa, trudy wojenne, gdyż poezja patrjotyczna, zapalna, spontaniczna poety może zrobić więcej dla własnego narodu niż zwycięstwo całych całych pułków.

Jednak poeta walczył uparcie pod okiem generała, rzucał się w największy wir walki, zapomniał o rzeczywistości:

Przy tobie jam harcował
Wśród tylu bitw powodzi
Gdzie ludzkie życie ginie
A łatwo śmierć się rodzi.

— — — — — — —

Wielu Cię porzuciło
Starcze twardego ducha
Lecz jam przy tobie został
Tyś cała ma otucha.

A. Petöfi.

W morderczej i krwawej bitwie pod **Feheregyhoza**, wyruszając wbrew chęci generała zginął wielki poeta-żołnierz, dnia 31 lipca 1840 r., a gen. Bem wstał ranny i tylko cudem uniknął śmierci. Długo potem pamiętał i wspominał ze łzami w oczach osiwiały i sterany w bojach generał, świetlana postać poety, wymawiając sobie, że mógł dopuścić aby zginął Petöfi. .

Walcząc jako naczelny wódz w Siedmiogrodzie rozbijał w puch wojska austryjackie, zdobywał warowne grody, twierdze, z zadziwiającą szybkością organizował armję, aby odnieść w krótkim czasie cykl legendarnych wprost zwycięstw. Uspokoił i rozgromił powstańców Sasów Siedmiogrodzkich i Wołochów występujących przeciw Węgrom, a podburzanych przez Austryjaków. Ludność wiejska, żołnierze ubóstwiali wprost generała, który mężnych szczodrze obdarzał i dzielił się z każdym groszem, każdym kęsem chleba.

Gdy wjeżdzał zwycięski do miast, wiosek, siół cała ludność obstępowała i biegła niby lawina całując skraj jego szat, ubrania, broni, ojcowie podnosili maleństwa na rękach, matki pokazywały dzieciom, mówiąc służcie ojczyźnie tak, jak on, a generał płynął na siwym koniu, niby po barwnym kobiercu rzucanych kwiatów polnych, wśród huku dział i niesłychanego entuzjazmu: „Eljen Bem apank"! „Niech żyje ojciec Bem".

Przedstawiciele narodu dekorują jego piersi brylantem z relikwiarza narodowego (patrz numer 6 „Świata Szkolnego" z I roku). Lecz przez opary bitewne lśniła nad biednym narodem węgierskim krwawa polska gwiazda powstania listopadowego.

Na piersi bratniego narodu węgierskiego położył swą stopę zbrojną i nasz odwieczny wróg Moskal.. Wrogów było coraz więcej, a obrońców liczba zmniejszała się.

Wzmogły się zdrady wśród dowódców, przekroczania granic, wojsko bez bitew poszło w rozsypkę. Jeden Bem, jako naczelny wódz walczył do ostatniego żołnierza, do ostatniego pocisku, postanowił wolność uciemiężonego narodu okupić krwią swoją...

Oczy całego narodu spoczywały na osobie generała. Kiedy jeden z generałów haniebnie kapitulował, wówczas to kilkudziesięciu oficerów 37 bataljonu honwedów zwróciło się do gen. Bema wręczając mu chorągiew narodową i oświadczyło „Generał nasz złożył broń, nasi ludzie nas opuścili. Ten święty znak honorowy uratowaliśmy od hańby; z tobą generale chcemy go nieść i do grobu, aby uratować od zmazy".

* * *

Naród polski a w szczególności młodzież, której dziś zarzucają brak ideałów, widzi w tych dostojnych prochach wielkiego bohatera narodów, symbol wiecznej pracy dla dobra ludzkości podjętej, a w szczególności dla uszanowania i prawdziwego zrozumienia wolności i pracy zapartej i niezłomnej dla potęgi Najjaśniejszej Rzeczpospolitej

Bądź pozdrowiony wodzu! Cała Polska oczekuje tej chwili, kiedy utuli Cię na zawsze ta ziemia, za którą walczyłeś i przelewałeś krew...

Duch Twój wodzu, jak słońce wschodzi i pozostanie z nami jak słońce, a ojczyzna, którą opuszczałeś pognębioną, szarpaną, pod kamieniem niewoli wychodzi na Twe powitanie młodością wielka, zdrowiem kwitnąca.

Witaj Wodzu!

Stanisław Podlewski
G. R. T.

„ORZEŁ“.

Gdzie tęcza wiesza na obłokach wstęgi,
Gdzie piorun kreśli krwawy w chmurach znak,
Kędy jest źródło nadziemskiej potęgi,
Gdzie, słońce świeci jak ognisty krzak,
W którym ukryty jest tajemny Bóg,
Co losów ziemi wieczny trzyma ster,
Gdzie huczy groźnych wichrów róg
I brzmi melodja sfer:
Tam prując piersią chmur ocean lotny,
Krążę samotny.

Lecz choć nademną niema nic, prócz słońca,
Chociaż w przestworzach słonecznych jam król,
Wolny jak wicher co chmury roztrąca:
Przecież mą rozkosz mąci krwawy ból. —
Podemną nisko leży ziemia... tam...
Mogę nią dzisiaj dumnie gardzić stąd,
Gdzie na rozpiętych skrzydłach trwam,
Zawiei łamiąc prąd,
Lecz czas nadejdzie, który z wyżyn pchnie mię
Na dól — Na ziemię.

O! Gdybym zdołał w słoneczne ognisko
Wzlecieć i w popiół tam zmienić się wraz
I nie spaść nigdy by skonać tam nisko —
By w moich górnych skrzydłach lągł się płaz..
Ale do słońca promienistych zórz
Próżno mię duma i chęć lotu rwie,
Skazanym runąć w pył i kurz. —
Lecz nim źrenice me
Śćmią się, co ziemię zwykły mierzyć harde,
Cisnę jej — wzgardę. —

„Jaryna"
„Nauka i Praca".

WIEŚ POLSKA u REYMONTA.

Dzieła każdego niemal twórcy są odbiciem jego własnego życia, obrazem przeżyć duchowych i fizycznych, odtworzeniem tego, z czem najbardziej go życie związało — co pozostawiło na duszy niezatarte wspomnienia.

Twórczość Reymonta również jest odbiciem refleksem jego życia a zarazem życia tej grupy ludzkiej, w której los go pozostawił. Związało go z ludem urodzenie, to też w wiekopomnem dziele p. t. **„Chłopi"**, opisuje wieś polską, jej prace, zwyczaje i obyczaje, której lud przywarł do natury tak, że nietylko nie odczuwa pomiędzy nią, a sobą ścisłej granicy, ale żywiołowo się z nią zespala.

Życie wsi u Reymonta układa się podług czterech pór roku, a każda z nich odmienia ją zewnętrznie i wewnętrznie.

„Jesień to rodzona matka zimy“.

Zdaje się, że w jesieni wszystko zamiera, ustępuje miejsca nieznanym siłom — przygnębienie opanowuje wszystkie istoty — jakieś duchy rozsiewają po świecie smutek i martwotę, bo „co świtanie dzień wstawał leniwiej stężały od chłodu i cały w szronach i w bolesnej cichości ziemi zamierającej; słońce blade i ciężkie wykwitało z głebin w wieńcach wron i kawek, co się zrywały gdzieś z nad zórz, leciały nisko nad polami i krakały głucho, długo, żałośnie... a za niemi biegł ostry, zimny wiatr, mącił wody stężałe, warzył resztki zieleni i rwał ostatnie liście topolom pochylonym nad drogami, że spływały cicho niby łzy — krwawe łzy umarłego lata i padały ciężko na ziemię“ — to wstrząsający tragizm przyrody.

A zima na wsi? Zima bywa potężna, bo chałupy trzeszczą w posadach pod parciem rozkiełzanej wichury i zamieci śnieżnej, spowija wieś w swój płaszcz biały i trzyma ją w śmiertelnych uściskach srogiego mrozu aż do wiosny. Dopiero na wiosnę powraca wszystko do dawnego porządku rzeczy — „Mgły, kiej wonne dymy biją z łąk ku rozzłoconemu niebu, a ptactwo i stworzenie wszelkie uderza w wielki krzyk śpiewań, jakoby w ten pacierz serdecznych dziękczynień“. — Ludzie i zwierzęta wysypują się na pola i łąki i znowu zaczyna się to jednostajne tętno życia natury i wsi polskiej i trwa do późnej jesieni.



WŁADYSŁAW REYMONT,
Wielki pisarz polski, laureat nagrody Nobla
(1868 — 1925).

A w każdej porze roku są inne prace w domu i polu, inne kłopoty i troski,— inaczej się życie układa w jesieni, inaczej w zimie, na wiosnę i w lecie.

Wieś, to zupełnie inny świat, zamknięty w pewną nierozerwalną całość, odcięty od całej kuli ziemskiej, w którem życie płynie jednostajnem tępem — nic się prawie nie zmienia, oprócz tego, że ktoś umrze, inny się urodzi, a jeszcze inny ożeni.

Kopanie kartofli, załatwianie spraw w sądzie, chodzenie do kościoła na nabożeństwa niedzielne, na odpusty i pogrzeby, do miasteczka na jarmarki, rąbanie i szatkowanie kapusty, obchodzenie zaduszek, wigilji, kolędy, wieczory prząślicowe, stawanie do wojska, zatargi serwitutowe ze dworem i komisarzem, orka i zasiewy, narada gminna w sprawie szkoły polskiej, wreszcie żniwa — to życie gromadzkie wsi.

Wieś daleka jest od wypadków dziejowych — nie zdaje sobie zupełnie sprawy z życia politycznego i społecznego, jednak jest podstawą tego życia, podścieliskiem przyszłej świadomości narodowej i przyszłej historji, bo tam przechowują się niezmierne skarby kultury narodowej polskiej: obyczaje, tradycje. wiara, obrzędowości, szczątki prastarego języka.

Lud wiejski; choć ubogi i nieraz pozostaje w nędzy i biedzie, ciasnej chałupie o glinianej podłodze i małych okienkach, strzechę ze słomy podszytej, ale spoczywa w nim siła żywiołowa, potęga energji, nieopisana wytrwałość na wszelkie niedomagania fizyczne; to lud, który przywiązany jest do swego kawałka ziemi całą istotą, dlatego rozwinięta u niego nieopisana żądza posiadania gruntu nieubłagana chciwość, co budzi podstępy, nienawiść i walkę między braćmi.

Lud wiejski u Reymonta, to lud góralski u Tetmajera, to góral, któremu chociażby dawano złote góry gdzieindziej, toby się nigdy nie zgodził bo on ukochał — kamienne percie, pokryte świerkowemi borami.

Podobnie przywiązany do swej roli lud wiejski, a jeszcze jedna z cech jego charakteru, to — praca, praca, która nigdy nie ustaje — Boryna umierając, wykonywał swą pracę — nie mógł się z nią rozstać, bo złudzenie wschodu słońca kazało mu wstawać, w pole wzywało go do pracy: To też wstaje ze swego śmiertelnego łoża i idzie:

„Szedł aż do krańca pól, a gdy mu ziemi zabrakło pod ręką, nowej nabierał i siał, a gdy mu drogę zastąpiły kamionki a krze kolczaste, zawracał“.

A samotne drzewa, zielone pióra jęczmion, żyta, wołały: Gospodarzu! Gospodarzu!“

A on odpowiadał — „Dyć jestem, czego? co?...

„Przygłuchło naraz dokoła, dopiero, kiej znowu ruszył posiewać ucieżałą już i pustą dłonią, ziemia przemówiła w jeden chór ogromny:

— Ostańcie! Ostańcie z nami! Ostańcie!“. .

I wstał, bo „Swit się nad nim uczynił, a Łapa wył długo i żałośnie“.

Aleksander Opałko
P. S. N.

HENRYK IBSEN.

(W stuletnią rocznicę jego urodzin).

„Żyć — to zwalczać ciemne moce
Co twą siłę kruszą.
Tworzyć znaczy: sąd odbywać
Nad swą własną duszą“.
(H. Ibsen „Pretendenci do tronu“).

Znakomity ten poeta i dramaturg norweski przyszedł na świat w Skien, małem mieście w Norwegji dnia 20 marca 1828 roku, jako syn bogatego kupca. Młodzieńcze lata przepędził w świetnych warunkach, po bankructwie ojca zmuszony był jąć się pracy samodzielnej. Pracował najpierw u aptekarza, potem studjował medycynę, lecz żył w tak ciężkich warunkach, że rękopis dramatu

swego „Catilina" zmuszony był sprzedać na makulaturę. W roku 1851 objął redakcję pisma „Menden", w latach 1851—57 był dyrektorem teatru w Bergen, później 1857—63 w Chrystjanji. Lata 1864—91 spędził w Dreźnie i Monachjum, potem w Rzymie, gdzie już otwarcie zaczął prowadzić kampanję z przesądami i dusznemi stosunkami swego kraju. W roku 1891 przeniósł się z powrotem do Chrystjanji, gdzie w 1898 roku życia dokonał. Do najwybitniejszych dramatów jego należą: „Brand", „Wróg ludu", „Pretendenci do tronu", „Peer Gynt" i t. d.

Dramaty Ibsena wyrosły na tle olbrzymiego rozwoju nauk przyrodniczych, związanej z niemi psychologji, oraz realistycznych prądów w literaturze. Stanowią one, jak je poetycznie jeden z polskich krytyków określa, „gmach olbrzymi, gmach Ibsena w mgłach pogrążony i cieniach mrocznych, ustępujących miejsca długiej, męczącej jasności północnej, a u stóp rozkłada się fjord tajemnicy, a morze rozciąga się bezgraniczne — morze nieskończoności..."

Odrębna ta i posępna świątynia zimnem tchnie, lecz dziwnym urokiem przykuwa umysły ludzkie, każąc im myśleć. Budowla ta silnie w ziemię wzrasta, bo zadaniem poety według Ibsena jest zmudna praca wkopywania się w ziemię z zamiarem wydarcia jej tajemnic, a z rezultatem — coraz większej tajemnicy. „Co to właściwie znaczy tworzyć?" — pyta Ibsen. „Później dopiero zrozumiałem, że w istocie oznacza to widzieć, ale wizje tego rodzaju, że ten, co wrażenie odbiera, przyswaja sobie tak, jak je poeta ujrzał. W ten sposób można atoli widzieć i podawać tylko to, co się samemu przeżyło... Wszystko, com tworzył, wszystko w duchu przeżyłem.."

W słowach tych aż nadto wyraźnie widać, iż pogląd na życie, swe monumentalne myśli wyssał Ibsen z życia, w ciągłej z nim walce. A życie to poznał, przejrzał nawskroś od codziennych jego bólów i trosk do najgłębszych tajników wewnętrznej natury. Łącznie z dążnością do poznania życia, z próbami rozwiązania trudnego problemu: „Czem w istocie jest życie?" wyłania się w dramacie Ibsena odrębny typ bohatera. Wysoce natężona wola, niezwykła inteligencja, czasem fanatyzm ideowy — to cechy główne bohaterów Ibsena, którzy latami całemi budują gmachy własnego życia, a nigdy ich nie kończą, bo życie budują na kłamstwie, które mocą reakcji okultystycznej mści się na nich. Na kłamstwie budowany gmach życia pada i grzebie w swych gruzach bohatera..

W swych licznych dramatach wykazuje Ibsen, że kłamstwo to wina tragiczna ludzi, to jad, który wcześniej czy później atmosferę życia zatruwa. Walka z tem kłamstwem drogą poznania i zdobycia prawdy była dewizą dramatów Ibsena, głównie dramatu, Brand (1865). Brand, pastor, to uosobnienie dążności do ideału.

Wszystko lub nie! — to jego szalona dewiza. Z tem hasłem na ustach ów posąg człowieka na posągu świata wiedzie swój lud do doskonałości. Lud zapałem swego przewodnika porwany towarzyszy mu w tej wędrówce.—Niestety po licznych próbach dochodzi Brand do wniosku, iż wędrówka jego nie ma kresu. Rozgoryczony lud obrzuca kamieniami swego duszpasterza i opuszcza go. Na wyżynach pozostaje Brand samotny...

Już tu Brand, to wspaniały typ człowieka, w którego duszy wyraźne dwa krańcowe kierunki się rysują: wiara i wierność dla swej indywidualności, ów ideowy fanatyzm, z drugiej strony poczucie bezowocności tego idealizmu i jego czysty realizm.

Dążenie do prawdy na śmierć i życie... Wszystko lub nie! Złamany gromem własnego wysiłku Brand słania się, lecz mówi: „Mroźna droga prowadzi do prawdy, ale przy końcu tej drogi świeci słońce" — W opuszczeniu i samotności Brand poznaje, iż miary przeciętności ludzkiej przekroczyć mu niewolno i że realistyczna droga do prawdy jest illuzoryczną. Lodowe więc kształty swego ideału ogrzewa Brand miłością do ludzi, uczy się kochać nietylko swój ideał, lecz i świat żyjący, go otaczający. Niestety i ten wysiłek próżny. Brand ginie w poczuciu, że ginie za winy swego ludu.

W „Brandzie" wysoko podnosi Ibsen sztander romantyzmu i daje wspaniały obraz walki duszy ludzkiej o prawdę.

Ten sam typ człowieka, już dążącego nie do poznania absolutu prawdy, ale walczącego z brudnym konwencjonalizmem tłumu stwarza Ibsen we „Wrogu ludu”.

Tem jest Ibsen, nieustraszony bojownik o prawdę, postać, która pod niepozornemi kształtami kryła pierś ponad miarę Fidjasza pierś, gorejącą wieczną tęsknotą za Prawdą, Jednością i Królestwem Duszy.

Z. F.
G. P. H. S.

JACQES NORMAND.

PIERWSZE WYDANIE.

Szanowny Panie!

„Niniejszem komunikujemy Panu, że pierwsze wydanie pańskiej książki p. t. „Jaskółki“ jest kompletnie wyczerpane. Wobec tego zachodzi konieczność przystąpienia do pracy nad drugiem wydaniem. Niech Szan. Pan będzie łaskaw zadać sobie trochę trudu i przyjść do naszej księgarni w celu wzajemnego porozumienia się w tej kwestji.

Łącząc szczere wyrazy
szacunku, pozostajemy
Z poważaniem
„B-cia Mossol—wydawcy“

Gdy otrzymałem ten list — opowiadał pewnego razu Henryk Didier, sławny autor dramatyczny — byłem skłonny umrzeć i z radości, i ze zdziwienia, więcej wszakże z tego ostatniego, niż z radości. Wyczerpane pierwsze wydanie „Jaskółek“ było pierwszem mojem dziełem, książką napisaną wierszem. Miałem dopiero dwadzieścia dwa lata, nie znałem nikogo w Paryżu, nie miałem żadnego rozgłosu, żadnej sławy—nic ponad kilka marnych zapłaconych ogłoszeń na czwartej stronie brukowej gazety, a tu tymczasem osiągnąłem taki niespodziewany rezultat i to w przeciągu nieprawdopodobnie krótkiego czasu, bo w jednym miesiącu. Bez wątpienia to był sukces, prawdziwy sukces. Wszystkie wygórowane ambicje 22-letniego młodzieńca krążyły mi po głowie... Nareszcie zaczęto prawdziwie mnie oceniać... Poznano mój talent... Czyżbym się teraz zatrzymał?... Po tej książce dramat... drugi... trzeci... Później wystawią je w teatrze... Złote sny... Tęczowa droga do sławy otwarta... Rozpromieniony radością nie spostrzegłem mojego dziadka, który się ukazał w otworzonych drzwiach. Co tam masz, mój mały? — zapytał. Oto, co mam drogi dziadku! wykrzyknąłem prawie z radości — Proszę, czytaj! Po przeczytaniu osądził, że niema w tem nic dziwnego, gdyż wiersze moje są bardzo ładne. Gdy zauważyłem, że dawniej wcale nie czytywano wierszy, odrzekł, iż właśnie to mnie powinno zadawalać, że teraz czytają moje, a następnie zapytał, czy jestem szczęśliwy. Odpowiedziałem tak. Wtedy dziadek otworzył tabakierkę, zagłębił w niej bardzo wolno dwa palce, nabrał szczyptę tabaki i począł ją podnosić do nosa, przez cały czas patrząc na mnie z pogodnym uśmiechem szczęścia w jasnych oczach...

W kwandras później byłem już u B-ci Massol. Skacząc wesoło, wszedłem na pierwsze piętro. Zapukałem. Głos jednego z braci zaprosił mnie do środka. Massol podał mi krzesło, a następnie wyrzekł, że z mojemi „Jaskółkami“ dzieją się dziwne rzeczy, z których on nic a nic nie rozumie, gdyż wprawdzie kupują je, ale nikt o nich nic nie mówi. Dodał jeszcze, że to dopiero pierwszy taki wypadek w jego księgarni... Umówiliśmy się, iż, aby nie przerywać sprzedaży, wydrukuje nowe 500 tomów. Wistocie po kilku dniach spostrzegłem w księgarniach moją drogą książkę, ozdobioną pochlebną formułką: „Drugie wydanie...

Zachęcony pierwszem powodzeniem, zabrałem się do pracy z zapałem. Napisałam pierwszą moją sztukę p. t. „Babka”, którą wystawiono w „Odeonie“, później w ślad za nią poszły „Ofiary małżeństwa”,

później „Dwaj bracia", później wiele innych. Lata mijały. Z czasem stałem się sławnym dramaturgiem. Pewnego razu umarł mój drogi dziadek. Zgasł cicho i spokojnie. Pamiętam, z jakim bólem w miesiąc później weszliśmy do jego pokoju, aby dokonać translokacji mebli. Nic się tam nie zmieniło. Wszystkie sprzęty przypominały nam jego stratę. Zaczęliśmy z ciekawością przeglądać szafy, szuflady i inne najrozmaitsze skrytki. Otworzywszy jedną z szaf nie mogłem powstrzymać głośnego okrzyku, bo oto zauważyłem cały szereg książek w niebieskich okładkach. Wziąłem pierwszą do ręki. Były to moje „Jaskółki". Całe pierwsze wydanie. Rozumiem teraz, dlaczego nic nie mówiono o mojej pierwszej książce, bo oto mój kochany dziadek codziennie chodził do księgarni i kupował jeden, lub dwa egzemplarze, (więcej nie mógł bez obudzenia podejrzeń księgarza) a następnie umieszczał je w tej szafie, ciesząc się w duchu ze swego niewinnego figla i z tego że, szereg „Jaskółek" powiększał się ciągle.

Poczciwy dziadek! Przeszło piętnaście lat strzegł swej tajemnicy i dochował jej do samej śmierci.

S. T.

G. P. H. S.

KARPATY WSCHODNIE.

(Ciąg dalszy)

Mijamy tunel za Jaremczem, mijamy wieś -- Jamnę i poza drugim tunelem stajemy w Mikuliczynie, który aż do przeprowadzenia kolei był jednem z centr huculszczyzny obok Żabiego Kosmacza i Kut, jednak wkrótce zatracił swój rodzinny charakter przez dość znaczny napływ elementu żydowskiego, a przedewszystkiem przez wybudowanie paru tartaków, które psują ogólne wrażenie. Stąd oglądamy na wschodzie rozległe, wysokie połoniny tak zwane Rokiety (Mała i Wielka). Poza Mikuliczynem, w wąskim wąwozie Prutu, u stóp pasma Leśniowa z jednej strony (Beskidy Huculskie), a z drugiej, obok pierwszych pasm gorgan wschodnich, z których piękny widok przedstawia wyniosły stożek Chomiaka i potężny masyw Syniaka (Gorgany).

Tu kolej robi ostry zakręt na lewo i wjeżdża w rozszerzoną nieco dolinę Prutu, gdzie mieści się Tatarów, który jest jedną z najpiękniejszych obok Jaremcza i Worochty miejscowością w dolinie górnego Prutu, łączy bowiem niezwykle rozległości widoków i położenie między ściśniętemi ku dolinie górami. Za Tatarowem, po przebyciu dzikiego i bezludnego wąwozu Prutu wjeżdżamy w rozległą kotlinę otoczoną z trzech stron łagodnemi zboczami, tylko od północy zamkniętą bliskimi pasmami: Worochteńskiego (Rebrowacz 1204 m.) na wschodniej stronie Prutu i Magóry 1272 m) na zachodniej, od południa zaś otwiera się widok na Howerlę i inne szczyty Czarnohory. Z Worochty idzie dalej, doliną Prutu kolejka leśna do Foreszczenki (14 km). Skąd jest bardzo blisko na Howerlę. Niegdyś Worochta była maleńką wioseczką obecnie rośnie szybko i zapewne kiedy stanie się może drugiem Zakopanem, tem bardziej, że jest tu kilka sanatorjów dla gruźlików. Za Worochtą, po minięciu Woronienki, granicznym długim na 1250 m. tunelem wyjeżdżamy do Słowacji.

— — — — — — — — —

Niektóre z wymienionych miejscowości mają ważne znaczenie, jako stacje turystyczne dla Gorgan Wschodnich, przedewszystkiem zaś Jaremcze i Tatarów, skąd wiodą drogi na przełęcze prowadzące wgłąb Gorgan. Ze szczytów Wschodnich wymienię Chomiak (1544 m.); Jawornik (1467 m) Syniak (1664 m.), Poleński (1697 m.) i Doboszankę (1759 m.), która jest najwyższa obok Czarnej Połoniny (także Bratkowska Wielka) mającej wysokości 1792 m. Do Doboszanki przywiązano wiele legend o Doboszu, skąd jak widzimy, poszła nazwa góry. Jest ona jednym z najtrudniejszych do wejścia szczytów Gorgan, a to z powodu stromości i nieprzebytych borów, które porastają zbocza. W 1898 roku utworzył się tutaj „zsuw", polegający na tem, że część północnego zbocza obsunęła się w dolinę, niszcząc po drodze las i kosodrzewinę. Ten to „zsuw" służy obecnie za drogę na Doboszankę, niemniej będąc bardzo uciążliwym z powodu olbrzymich kamieni, po których trzeba wspinać się około półtora kilometra. Wschodnie szczyty Gorgan słyną z najpiękniejszych widoków karpackich, to też obejmują całą niemal Czarnohorę, Bliźnicę i Świdowiec (po prawym brzegu Cisy Cz., na południe od Gorgan), niskie Beskidy Huculskie i Gorgany Środkowe na całej szerokości, zaś na północy — równinę Podkarpacką za Stanisławowem.

Środkowa część Gorgan, najwyższa i najdziksza jest dotychczas najmniej odwiedzana z powodu swej niedostępności, chociaż istnieje tu kilka ścieżek na niektóre szczyty, a w dolinach – drogi wzdłuż potoków, między innemi na Sywulę, najwyższy szczyt Gorgan (1835 m.) na Harowyszcze (1815) i na Wysoką (1808). Na inne szczyty przedzierać się trzeba przez bór, a potem wyszukiwać przejść przez niezwykle gęstą kosodrzewinę.

Wśród najniedostępniejszych znajduje się Popadja (1743 m.), która, leżąc w samym środku Gorgan, słynie z niezwykle rozległego i pięknego widoku, naokoło mamy bowiem niższe szczyty, albo odległe.

W dnie pogodne widok obejmuje prawie całe Gorgany Galicyjskie i Słowackie, od zachodu widnokrąg zamyka grzbiet Stoku i wielkiego Wierchu w Bieszczadach oraz piramida Pilkula (1405 m) za Ławocznem, od wschodu i południa przez Świdowiec (Tatulska 1774 m.), Bliźnicę (1813 m.), Czarnohorę, Karpaty Marmaroskie sięga, aż po ubielone śniegiem jeszcze w późnym lecie wierzchołki Alp Rodniańskich w północnej krawędzi Siedmiogrodu. Chociaż promień widzenia jest tak rozległy (odległość Pilkula od Alp Rodniańskich wynosi ok. 240 km.) widok z Popadji ma jedną cechę charakterystyczną: nie widać stąd ani kawałka równiny, ani jednej osady ludzkiej: wzrok gubi się w morzu wierzchołków, połonin, głazów, kosodrzewiny i czarnych górskich stoków, porosłych odwiecznym borem. „Śmiało rzec można, że (nie licząc Tatr). widok z Popadji nie ma sobie równego w Karpatach na całej ich przestrzeni od Preszburga po Orszowę“.—pisze Orłowicz w „Przewodniku“.

Do Gorgan centralnych dojeżdża się koleją z Broszniowa do Osmołody (50 km.) lub z Nadwórnej do Rafajłowej (37 km.).

Gorgany Zachodnie nie dorównują widokami, ani Gorganom Centralnym, ani Wschodnim, widok bowiem od wschodu zasłaniają wyższe o 200 mn. więcej metrów szczyty środkowej części. Są mimo to częściej, niż środkowe G. odwiedzane dzięki większej dostępności z powodu liczniejszym ścieżkom.

Gorgany Centralne, powiem jeszcze, były dotychczas „terra incognita“ z powodu większych przestrzeni braku jakichkolwiek schronisk, obecnie jednak (w lipcu 1927 r.) otworzono pierwsze w Gorganach Sr. schronisko na tak zw. „Jalu“ ok. Osmołody- „Polskie Towarzystwo Tatrzańskie“ udostępnia w ten sposób puste i całkowicie niezamieszkane przestrzenie środka Gorgan, gdyż nawet pasterzy tu brak wskutek rzadkości i stromości połonin.

Gorgany nie imponują nam swą wysokością (są o 800 m niższe od Tatr) jednak dzięki głębokości dolin musimy zazwyczaj średnio 1000 m. piąć się pod górę, by wyjść na wyższy szczyt. Wielkim plusem jest dla Gorgan ta pustka, tak poszukiwana i pożądana. Tem właśnie Gorgany górują nad Tatrami; pod żadnym innym względem nie myślę porównywać Gorgan z Tatrami. Niech więc „taternicy“, a przedewszystkiem „taterniczki“ na mnie się zbytnio nie oburzają!!

(d. c. n.)

Zdzisław Dąbrowski
G. P. H. S.

(Ostatnią część niniejszego artykułu: „Czarnohora i Huculszczyzna“ umieścimy w następnym numerze powakacyjnym. Red.)

WIECZORNĄ PORĄ.

Bywają często takie chwile samotne, których nie chce się, żal stracić! Dziwne jakieś marzenia snują się szarą godziną. Nie można ująć ich w zdanie, bo zaraz zmieniają kształt, stają sie jakieś inne, obce, tracą właściwy im, ukryty sens. Trudno się wyrwać ze stanu zamysłów! Chce się: nie można! To tak dziwnie ubezwładnie, zatraca się cała energja i wola, a jednak, jak to miło! Nie są to chwile czynu, lub myśli głębokiej, ani jakieś wielkie filozofie, ale takie najmilsze bujania po świecie. Snują się myśli, jak barwne nici. Czego to się nić utka na tych pajęczych krasnach!

— Miasta jakieś huczą codziennym, a jednak niezwykłym szumem, dzieją się rzeczy dawne już przewidziane i przejrzane, a jednak nowe, urocze, czasem straszne. Tyle się roi marzeń! Lecz czy dałyby one szczęście, gdyby się ziściły? Może dlatego, że są dalekie, niedościgłe, bo i ponętne i barwne! Może z chwilą dojścia do celu pryska złudna wizja! Gdyby wiedzieć! W tem tkwi właśnie zagadka życia. To „coś” tajemnicze przyszłości, kierowanie po niezbadanej drodze przypadku. Kiedy zapadnie noc i sen obejmnie świat naokoło, wtedy z mroku wyłania się świat ducha i cisza mówi.

A ma ona dziwną niepojętą mowę. Czasami pieszczotliwemi tonami muska zmysły ludzkie koi je i zsyła bezgraniczne zapamiętanie się ducha. Czasami gwałtownemi akordy rozpętuje burzę wizji oszołamiających, pędzi wyobraźnię przez nieziemskie krainy niemożliwości Z oddali dolatuje przenikliwy, długi świst? to: „po srebrnych taśmach, metalowych wstąg, rytmicznie pociąg, równo szybko mknie.”

. . . .

Przez lasy, pola, mury obcych miast
mknie pociąg sypiąc skier złocisty pył
Lśnią gwiazdy, iskry i szyn matowa stal,
pociąg wciąż pędzi, obok jego cień!!!

Mijają nigdy niewidziane, a dziwnie zwane okolice, fantasmagorje kraczą niezmożonym barwnym szeregiem. Życie jakieś tęskni, dąży, szuka,... chce w tysięczny kształt zagromieć, jawą ze snu oprzytomnieć.

Lecą tętnią, huczą lata —
pasmo złudzeń mnie oplata,
bo posępne, to płomienie,
Ludzie, rzeczy, blask co witam —
pieśnią szczęścia dzieje zmienne
Wszystko—tajnych wiązań znaki,
oczom jawne, wieszcze ptaki,
z których lotów, los mój czytam!!!

Hej! Zatrzymać to życie, na chwilę, sekundę znikomą Napaść nasycić oczy jego widokiem oszołamiającym a ciągle innym.

„Wtem! Pociąg staje w biegu!
Pierzchają bańki nikłe,
w realnym form szeregu
powraca życe zwykłe!”

S. Senjorówna
G. J. S.

„OPOWIADANIE PERSA“.

Gdy byłem w Persji często lubiłem spacerować, czy to wzdłuż brzegu morza Kaspijskiego, które było, albo spokojne, błyszczące jak rtęć i o powierzchni też ciężkiej jak rtęć, lub burzliwe, pełne grozy i uroku.

Warto też było pójść nocą księżycową na wydmy piaszczyste. Tam, stojąc na pagórkach piaszczystych doznawało się wrażenia, że człowiek stoi wśród piasków pustyń Afrykańskich Jednak kilkadziesiąt kroków wstecz... i znika to złudzenie, gdyż wychodziło się zwykle na ścieżkę, która prowadziła do gęstych zarośli krzaków; są to: śliwki dzikie, granaty i t p. krzewy.

Ale najczęściej spacerować lubiłem brzegiem morza, bo tak z tem morzem zżyłem się, tak go „rozumiałem”, było ono zawsze dla mnie pełne życia: czy spokojne miękko chlupiące małemi falami o brzeg piaszczysty, czy burzliwe pełne szumu i „zapasów” pomiędzy rozbawionemi falami...

Zwykle spacerowałem sam, ale zdarzało się, że przyłączał się do mnie ktoś że znajomych najczęściej—jeden Pers: Mohamed Ali Agha Dadasz—Zade. Ten Pers często opowiadał mi o Persji: o jej historji, o zwyczajach i wiele, wiele innych ciekawych rzeczy. Słuchałem go zawsze z chęcią. Pewnego wieczoru letniego spotkałem się z nim jak zwykle i on mi opowiedział komiczne zdarzenie o jednym z Szachów Perskich. Ta zabawna historja w naszych warunkach nie jest możliwą, ale jeżeli wziąć perskie stosunki i to jeszcze z czasów odległych, to uwierzy się, że naprawdę tak mogło być. Spróbuję opowiedzieć tak, jak mi opowiedział w swym stylu Pers.

Wieczór był piękny: księżyc, wiatr wilgotny i świeży od morza, po całodziennym upale działa orzeźwiająco. Dlatego wytworzył się odpowiedni nastrój, który dał mi możność słuchania poniżej przezemnie streszczonego długiego opowiadania Persa:

„Szach i fotograf“

(prawdziwe zdarzenie)

— Pewnego razu w stolicy Persji—Teheranie zapanowało wielkie ożywienie: przybył cudzoziemiec z dalekich stron

Farangistanu[1]) i przywiózł ze sobą małą paczkę rozmiarów średniej wielkości arbuza, a koloru czarnego jak szerść gamysia[2]); paczka ta posiada ciekawe własności: po naciśnięciu pewnych śrubek, błyszczących jak sól na słońcu, powstaje... ale dalej różno tłomaczono: bo nikt nie wiedział dokładnie co i jak powstaje Ale najgorzej było, to, że nikt nie wiedział co wogóle będzie dalej...

Działo się to bardzo dawno. mianowicie wtedy, gdy jeszcze most przez rzekę Sefid-ród[3]) o wodach żółtych jak skórka melona Isfagańskiego[4]) nie był zbudowany, a — przybycie cudzoziemca było rzadkością. Dlatego w stolicy sensacja była podwójna: cudzoziemiec i jego tajemnicza skrzynka.

Po paru dniach, którychby nie starczyło na przebycie drogi od Teheranu do wód błękitnych morza Wielkiego[5]), dotarła wiadomość do dworu Szacha. Zaszło to w ten sposób: Szach po sutym narodowym obiedzie z nieodzownym pilawem[6]) siedział sobie spokojnie na bogatym i miękkim jak wełna wielbłąda dywanie o rozmiarach działki ryżowej[7]) i drzemał myśląc o marnych i zmiennych losach życia ludzkiego.

Była jeszcze wczesna godzina, bo zaledwie połowę basenu ukryło się w cień domu Szacha. Ten dom jest niezwykły, bo każdy pokój posiada kilka dużych i jasnych okien na których stoi wiele lamp; każdy pokój usłany dywanami, a framugi górne ścian pełne są naczynia, złotych samowarów, lub dzbanków. Basen zaś też niezwykły, bo wielkich rozmiarów, w nurtach którego pływają różnego rodzaju ryby, a z jego ścian — tryskają fontanny.

Otóż o tej wczesnej godzinie, która tylko dlatego bywa wczesna, bo do zachodu słońca jest jeszcze kilka godzin i tyleż do wieczornej modlitwy, a zatem i do chwili zamykania sklepów — Szach zwykł słuchać wszelkich wiadomości z miasta, z całej Persji, a czasami nawet i z dalekich stron, bo do pięknego Teheranu któż z cudzoziemców nie przybywa. Lecz Szacha przeważnie nudziły te opowiadania: słuchał przez sen.

Nagle otrząsa się; znika sen, bo do jego uszów doleciały słowa straszne i niezrozumiałe. Każe sobie powtórzyć.

— Szach in Szach[8])! Zai lala ilaha Mohamedes Rasullalah[9])!— zawołał dworzanin — Bóg jeden, a Mohamet jego prorok! Nigdy jeszcze coś podobnego nie słyszałem. Jakiś cudzoziemiec, niech nas chronią modły Mahometa skierowane do Boga, przybył do naszego błogosławionego kraju nieznany cudzoziemiec i przywiózł jakąś ciekawą rzecz. Jest to mała skrzynka; czarna jak noc i pokryta śrubkami, które błyszczą jak gwiazdy na niebie...

— Łżesz! — przerywa mu Szach

— Niech mi język uschnie, lub zesztywnieje, niech zapomnę o tem o czem dotychczas myślałem, niech oczy moje nie oglądają więcej twego oblicza, jeżeli ja tylko kłamię! Widziałem niestety na własne oczy, jak ów cudzoziemiec wyjmował paczkę i pokazywał nam obecnym. Ale co gorsze, niech nas Allah chroni od złych zamiarów cudzoziemców, zapewniał on nas wszystkich, że ta paczka potrafi utrwalić na zwykłym papierze wizerunek każdego. Jednak, gdy spytałem się czy oblicze tego, który jest Panem i Ojcem 2-ch krajów zjednoczonych: Persji i Armenji[10]) i władcą życia swych poddanych, na zawołanie którego każdy spełnia jego życzenia — czy tego wielkiego i potężnego Pana naszego — Miłościwego Monarchy oblicze też może być utrwalone tak zwyczajnie na papierze, jak oblicze każdego innego..?

— I cóż on powiedział?? — niecierpliwie przerywa Szach.

— Niech cień twój od mego spojrzenia nie zmniejszy się, niech humor twój nie zniknie od mych słów — on powiedział: — „Tak... może...”

---

[1]) Europy,
[2]) bawołu,
[3]) rzeka wpadająca do m. Kaspijskiego,
[4]) najlepsze melony perskie,
[5]) Kaspijskiego;
[6]) ryż z baraniną,
[7]) pole ryżowe kilkometrowe,
[8]) Król-Królów
[9]) Niema Boga ponad Boga jedynego, i Mahometa jego proroka!
[10]) większa część Armenji należy do Persji.

Szach na te słowa zrywa się z miejsca i każe wołać ministrów na naradę. Po chwili już wiedział o tem cały dwór.

Opowiadano, że Szacha to strasznie zaniepokoiło; inni mówili, że poprostu zainteresowało; ale podobno, jak uporczywie powtarzano — gdy zerwał się z miejsca to wywrócił dzban z wodą, a kaljan[11]) gwałtownie odrzucił na stronę.

Długo trwała narada ministrów. Ogólne podniecenie i zaskoczenie wiadomością tak niezwykłą wzburzyło umysły ministrów tak, że nie mogli przyjść do jakiegokolwiek wniosku. Jedni mówili, że należy tego przybysza potajemnie wydalić z kraju, bo uważano, że takie nowinki demoralizują ludność, gdyż utrwalenie oblicza Szacha na zwykłym papierze jest najohydniejszą profanacją jego godności. Mówiono: wizerunek Szacha jest umieszczany tylko na monetach złotych, a jeżeli zostanie taka moneta upuszczona, to ludzie podejmują ją i ze czcią całują. Ależ jaką wartość będzie przedstawiać ten wizerunek, jeżeli go umieścimy na zwykłym papierze. Drudzy zaś twierdzili, że tutaj kryją się rzeczy tajemne, wielkie i bardzo nawet niebezpieczne dla losów ludu i kraju. Są to poprostu znamiona zbliżających się wielkich zdarzeń. Niektórzy ze łzami na oczach wołali:

— Vatęn, Vatęn![12]) Czyż to zbliżają się dni twego upadku?—„Szach in Szach my zginiemy!"

— Dosyć!—zawołał Szach,—zebrałem tutaj was nie poto, abyście wyli żałośnie jak szakale wśród wydm piaszczystych, —ale dlatego, abyście poradzili mi jak mam postąpić: czy mogę dopuścić do tego, aby ośmielił się ktoś utrwalić moje oblicze na zwykłym papierze, czy—nie??

Szach, którego najpierw ogarnął niepokój, bo usłyszał rzecz nową, niezwykłą, teraz—strasznie zaczął niecierpliwić się nie wiedząc co robić.

Naraz odezwał się najmędrszy z doradców: — Mułła[13]) Hadżi Mirza-Ali Azber-Zada. Był to wielki człowiek o niepospolitych zdolnościach, a o mądrościach niezwykłych i o dobroci niewyczerpanej: był kilka razy w Mecce, chodził piechotą do kilku świętych miejsc, umie swobodnie każde miejsce w Koranie przeczytać ładnym głosem, mówi bardzo ładne kazania tak, że wszyscy płaczą, chociaż niczego nie rozumieją[14]), włada kilkoma językami, a przedewszystkiem —bardzo bogaty: ma kilka sklepów i domów na Zalazarze[15]). Otóż właśnie ten mędrzec zaczął mówić; na głos jego ucichło w sali, w której przed chwilą było tak gwarno:

— Bismilau Rachmane Rachim[16])! Wielki jest ten świat, a tyś jest jednym z władców tego świata: władasz krajem tak rozległym, że jego połaci rozpościerają się od morza do morza, otaczają go potężne pasma gór, a jego granice stanowią granice dwóch światów: dalekiego Farangistanu i wielkiej, bogatej Azji. — Szach in Szach pozwól udzielić małej rady, oby była słuszna; w twojej mocy zrobić wszystko jak i z nami, tak tajemniczym przyrządem—ale... niech będę miał uszy wielkie jak u osła, albo niech szakale mnierozszarpią, jeżeli źle radzę: jest to zwyczajna sztuczka Farangistanu. Zniszczysz ją—tysiąc nowych przywiozą; dlatego radzę: Spróbuj!

Szacha jednak już znudziły te narady i każe rozejść się swym ministrom, a sam udaje się na spoczynek. Biedny Szach miał tyle wrażeń, tyle nowych myśli. Męczyło go to, bo nie był przyzwyczajony do takich nagłych i burzliwych zmian w myśleniu. Niestety, nie mógł tego wszystkiego pozbyć się, bo ciągle myślał o tem, że jednak może mieć swoją fotografię, którą umieści... Ale gdzie umieści?—Nad swoim łóżkiem? - Nie, lepiej ją schować. Czy warto jednak wogóle fotografować się?

Ale Szach, choć był mądry nie lubił dużo myśleć, dlatego po chwili—już spał, tembardziej że była dosyć późna godzina. Straszne sny mu się śniły: widział siebie już sfotografowanego, ale naraz budził się oblany zimnym potem, bo fotografia była

[11]) wschodni przyrząd do palenia tytoniu
[12]) Ojczyzno, ojczyzno
[13]) nauczyciel, kapłan
[14]) mój przypisek
[15]) główna ulica w Teheranie
[16]) W Imię Pana Boga

żywa i chciała go zamordować. Po chwili znów zasypiał i widział jak Farangi[17]) fotografując go ukradł mu twarz i gdzieś uciekł z fotografią i ze skradzioną twarzą—tak że Szach był bez twarzy!—Okropne rzeczy działy się we śnie! Szach nie mógł więcej spać! Dlatego porzucił sen, a wraz z nim obudził się cały dwór.

Pomimo niewyspanej nocy Szach miał dobry humor: zdecydował się! Każe zwoływać ministrów, fotografa a sam pospiesznie ubiera się; tylko jest w ogromnem zakłopotaniu: niema pojęcia co ma na siebie włożyć i gdzie się sfotografować: czy na trawie w ogrodzie, czy w pokoju, czy na ulubionym starym ośle, na którym jeździł, gdy był jeszcze chłopcem, czy może wreszcie siedząc na swym ulubionym dywaniku.

— Tymczasem przychodzi cudzoziemiec i rostrzyga po swojemu wszelkie wątpliwości Jego słowa są jakby rozkazami, które wszyscy przyjmują z pokorą i szacunkiem. Każe Szacha ubrać w jego świąteczny strój wraz z orderami na piersi. Ale dziwna rzecz: każe przynieść... krzesełko! Długo szukano krzesełka. Wszyscy wiedzieli, że nie można znaleźć tego przyrządu europejskiego w całem mieście, bo przecież cała Persja siedzi poprostu na podłodze. — Naraz przypomniano sobie; że niegdyś ktoś przywiózł z Farangistanu coś w rodzaju krzesełka, ale długi czas nie wiedziano jak obchodzić się z nim i do czego zastosować. Aż wreszcie przybył jakiś cudzoziemiec i obrazowo wytłumaczył do czego służy ten przyrząd.

Niewiele jednak to pomogło, bo nikt nie mógł siedzieć na nim; dlatego – schowano je do muzeum Szacha. Dopiero teraz można było zastosować. Przynieśli; ale Szach, niestety, nie mógł usiąść; nie umiał, dopiero cudzoziemiec mu pokazał. Potem zapanowała cisza i ogólne skupienie uwagi, bo Farangi zbliżył się do swej skrzynki i wydobył coś wielkiego i czarnego. Naraz wszyscy oniemieli bo zauważyli, że ta rzecz posiada jedno strasznie wielkie i czarne oko. Ale dlaczego jedno i takie wielkie. Potem została ta rzecz umieszczona na dziwnych samych z siebie zwiększających się nogach.

— Sija becht[18]), on kieruje to oko na samego Szacha, on go uroczy! — szemrali wokół.

Lecz po trudnych i niespokojnych przygotowaniach (Szach siedział strasznie niepewnie na krzesełku pełen strachu zabobonnego i gotowy w każdej chwili uciec) — dokonano zdjęcia.

Cały dwór był w wysokim napięciu i z niecierpliwością oczekiwał rezultatu. Dlatego wielka radość opanowała wszystkich, gdy nadeszła wiadomość, że Szach jest sfotografowany. — Ależ kiedy będzie ta fotografja, ten wizerunek tajemniczy?!— Po paru dniach, w ciągu których Szach był wielce niespokojny i zniecierpliwiony —zjawia się Farangi i daje mu fotografię. Szach z wielkim wzruszeniem przyjmuje fotografję i czemprędzej nie oglądając jej nawet odprawia Farangi, bo nie chce w jego obecności oglądać jej, tylko — w obecności swych najbliższych. Ale gdy wobec zebranych wyjmuje z koperty fotografię i chce ją obejrzeć, to z przerażeniem spostrzega, że jest do góry nogami. Ręce mu drżą i z gniewu, i ze strachu.

Na sali odezwały się głosy:

— Obraza Majestatu, kpiny! Czarodziejskie sztuczki!

— Niebawem został schwytany cudzoziemiec i przyprowadzony przed oblicze Pana. Szach pałając gniewem, woła

— Ty nikczemny Farangi! Pedar-sek![19]) Myślisz, ze tutaj są tylko nafami,[20]) których ty będziesz mógł oszukać!? Cóż ty zrobiłeś z moją podobizną?

Wylękniony Europejczyk, który uważał, że go teraz ni mniej, ni więcej jak tylko mogą zamordować spostrzega. że Szach trzyma fotografię do góry nogami, a nikt nie domyśla się mu wytłomaczyć, że potrzeba ją tylko przewrócić, a będze naturalna, bo wszyscy uważają, że jeżeli Szach mówi, że źle—to naprawdę musi być źle.

---

[17]) Europejczyk

[18]) czarne szczęście-uroczone

[19]) ojciec-psem

[20]) naiwni głupcy

— Dlatego wylękniony Farangi nabiera otuchy i mówi, że tutaj zaszła pomyłka, którą da się naprawić tylko w domu, bo wymaga wiele nakładu pracy i pieniędzy; jednak, aby pomyślnie wypadła robota musi być zapłacona wielka suma. Szach i dworzanie uważając, że lepiej zapłacić dużą sumę niż—narazić majestat na zniewagę, a cały dwór na skandal, który może się stać głośnym i wtedy będzie poderwana powaga i autorytet, jak Szacha, tak i państwa — zgodzili się na propozycję cudzoziemca. Bo przecież jak to wygląda: — głowa państwa i naraz do góry nogami!

Po paru dniach zjawia się Farangi i rozpromieniony daje fotografję poprawioną. Wszyscy cieszą się razem z nim, ale nie wiedzą, że ich radość nie ma niczego wspólnego z radością przybysza, który śmiał się z głupoty ludzkiej i był zadowolony, że tak łatwo mu się udało zarobić!..

— Tap Meszti Husejn nieraz wyzyskiwali naszą naiwność ludzie Ferangistanu...

— Ale muszę cię pożegnać, bo jest już późna godzina, a w domu na mnie już dawno zapewnie czekają z kolacją; dlatego—Huda-fis![21]) Zaamet dadem!!![22])

— Ja zaś podziękowałem mu za ciekawe opowiadanie i też poszedłem do domu...

Jerzy Zagrodzki
I G. im. H. S.

14-IV-28 r. Częstochowa.

[21]) do widzenia,
[22]) przepraszam, żem niepokoił.

SPORT A ZDROWIE.

Zdawaćby się mogło, że pisać o znaczeniu sportu dla zdrowia jest rzeczą zupełnie bezcelową, gdyż jest ono samo przez się jasne i zrozumiałe.

A jednak tak nie jest.

Jeszcze dotychczas nie zrozumiano u nas, że sport jest potrzebą ogólną ludzkości, źródłem jej sił i zdrowia. Nie zrozumiano jeszcze dobrze przyczyny wzrastastającej śmiertelności i niezdolności do wszelkiego wysiłku fizycznego.

To też w interesie nas samych i przyszłych pokoleń należy się wziąć do podtrzymania i rozwijania sił fizycznych, trzeba choć w części powetować ich ogólny ubytek i dbać o zachowanie ich na równi z siłami moralnemi.

Potrzeby te zaspakaja w zupełności sport, w którym łączy się przyjemność z pożytkiem. Pamiętać jednak trzeba, że przyjemność nie jest jedynym celem sportu. Jest ona tylko środkiem do rozpowszechniania jego i osłodą trudów fizycznych.

Głównym celem sportu jest utrzymanie zdrowia, rozwijanie sił i przysparzanie ciału materjalnych warunków normalnej egzystencji.

Kto dziś sportem się zajmuje
Napewno się dobrze czuje
Zawsze rzeźki, przytem zuch.—
„W drowym ciele, zdrowy duch".

Rozpatrzymy teraz kolejno rodzaje sportu i zbadamy ich znaczenie dla zdrowia. Footbal, którego sezon już się rozpoczął, rozwija w dużym stopniu siłę i zręczność, ćwiczy pewne własności moralne i umysłowe, które nazywają „orjentacją wojenną". Gracze muszą błyskawicznie orjentować się i również błyskawicznie decydować swoje ruchy.

Urabia się także karność względem kierowników gry i solidarność. Z tych względów sport ten zasługuje na szerokie rozpowszechnienie. Jeżeli weźmiemy pod uwagę minimalny koszt urządzenia tej gry, zrozumiemy dlaczego zyskała ona tak pokaźną liczbę zwolenników. Sport ten jednak przynosi wówczas zdrowotne rezultaty, gdy się go uprawia, bez oznak brutalności, a więc w szlachetnej rywalizacji i to po poprzedniem przygotowa-

niu zapomocą takich gier jak: koszykówka, szczypiórniak, palant i t. p.

Footbalu ja nie ganię
Tylko musi on być w miarę'
Ten sport dosyć lubią panie,
A już zwłaszcza panny stare.

Tennis dostał się do nas więcej jako moda, niż jako sport. W grze tej jednak rozwija się cały organizm, zręczność obrotów i uwagę. Sport ten nie posiadając pierwszorzędnego znaczenia, wpływa jednak wielce na wychowanie fizyczne, dając przytem graczom miłą rozrywkę towarzyską.

Tennis —gra bardzo szlachetna
„Lepsi" cenią ją wysoko,
Tylko gapą być nie można.
Bo dostaniesz piłką w oko.

Pływanie jest jednym z najzdrowszych sportów uprawianych u nas w miesiącach letnich, lecz trochę pozostaje w zaniedbaniu — Ludzie przerażeni możliwością zatonięcia, trzymając się zasady, „że dotąd do wody nie wejdę, dopóki się pływać nie nauczę"—stronią od tego sportu. U nas w Częstochowie przyczynia się jeszcze do tego brak odpowiednich basenów i urządzeń, które jednak w niedalekiej przyszłości mają powstać.

Sport ten z wielu względów zasługuje na poparcie, ćwiczy on kończyny dolne i górne, tułów, działa dobrze na płuca, nie mówiąc o wielkiej przyjemności, jaką nam ten sport daje.

Pływać każdy chyba umie na płyciutkiej [wodzie,
A jak to już obojętne, mało mnie obchodzi,
Aby tylko nie pod wodą, bo to nie jest [w modzie,
A są tacy, że da nurka—potem nie wychodzi.

Drugim sportem wodnym jest wiosłowanie— doskonale rozwijające górną część tułowia, kończyny górne i dolne.

Kolarstwo — jest sport bardzo rozpowszechniony, gdyż oprócz znaczenia dla rozwoju fizycznego—służy jako środek komunikacji. Zarzucają temu sportowi ujemne działanie na płuca, spowodowane przez lekkie zgarbienie i idące zatem lekkie przygniecenie klatki piersiowej.

Zgarbienie to działa szkodliwie na organizm, przez co wywołuje ujemny wpływ zdrowotny. Jazda na rowerze rozwija siły i zdrowie tylko wtedy, gdy kręgosłup utrzymywany jest prosto, a przytem sportu tego używa się tylko dla przyjemności, lub dla celów krajoznawczych.

Ruch kolarski w Częstochowie jest dość roz- [winięty,
To też jeżdżą na rowerach, nawet podczas [tłoku,
Czasem jakiś gość się trafi troszeczkę „u- [rznięty"
Bo się znajdzie niespodzianie w porządnym [rynsztoku.

Łyżwiarstwo — ulubiony sport młodzieży — jest to zdrowy ruch i praca wszystkich mięśni i organów ciała w porze, kiedy ruchu tego i fizycznego ćwiczenia mamy najmniej t. j. w zimie. Zasadą sportu łyżwowego jest zręczność i pewność ruchów, oraz wytrwałość w nich normowana hygieną. Kiedy sport męczy przestaje być sportem. O tem pamiętajmy na ślizgawce więcej, niż przy innych sportach, bo utrata właściwej miary wywołuje tu najgorsze następstwa.

Łyżwiarstwo ma powodzenie
U naszej młodzieży,
Która tłumnie na cyklodrom
W każdą zimę bieży.

Przejdziemy teraz do sportu, nie wymagającego żadnych narzędzi i przyrządów — do sportu pieszego. Narzędziami tu są nogi i płuca oraz serce. Rozróżniamy tu biegi i chody. Bieg był omówiony w poprzednim numerze tak, że powiem tu tylko kilka słów o chodzie. Chód jest to ruch powolny, krokiem. Chód powolny ma zastosowanie w turystyce pieszej. Wartość tego sportu, jako ćwiczenia jest niewielka, ale zwiększa się ona bardzo ze względu na przybytek wiedzy krajoznawczej. Sport ten daje zasób sił, hartuje organizm i przygotowuje do pokonywania większych wysiłków fizycznych. Inną odmianę tego sportu opisuje nam „Zagłoba":

Ten sport bardzo uprawiają
Nasze panny hoże,
Bo w „Alejach" spacerują
Całe dzionki boze.

Na końcu poruszę jeszcze sport najmniej u nas rozpowszechniony ze względu na nieuregulowane gospodarstwo rybne i ze względu na potrzebę wielkiego zapasu cierpliwości. Sportem tym, jak już

chyba domyśliliście się (w co „Zagłoba“ jednak bardzo wątpi) — jest rybołóstwo. Nie jest ono właściwie ćwiczeniem sportowem, lecz ze względu na to, że jest to gatunek łowów możemy nazwać go sportem wodnym. Sport ten, nie działając na rozwój sił i kształcenie mięśni, wpływa jednak poważnie na lepszą wymianę gazów w płucach, a co za tem idzie na rozwój płuc i przemianę materji. Amator tego sportu przebywa na świeżem powietrzu, a będąc równocześnie pod działaniem promieni słonecznych, które w znacznym stopniu przyczyniają się do wytwarzania czerwonych ciałek krwi, powoduje rozwój narządów wewnętrznych i pomnażanie składników krwi. Sport wędkowy polega na uświadomieniu sobie jaką rybę, gdzie i jakim sposobem użycia wędki złapać chcemy.

Ryby większość łowić lubi,
bo to sport tak miły,
Ćwiczy u ludzi cierpliwość,
choć w czasie wakacji,
(A słyszałem, że niektóre
dosyć wielkie były,
Bo ważyły po trzy deko --
no czy nie mam racji?)

Pozostałe sporty, jak narciarstwo, gry sportowe i t. p., ze względu na brak miejsca opiszemy innym razem.

Rogaliński i „Zagłoba“
P. S. N.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

„Wielki człowiek do małych interesów“ - po raz drugi dn. 16 maja b.r. Wystawiona w dniu 2 maja staraniem Samopomocy Uczn. I Gimn. wspaniała komedja hr. Al. Fredry „Wielki człowiek do małych interesów“ wskutek niebywałego powodzenia na ogólne żądanie publiczności zostanie wystawiona po raz drugi w dniu 16 maja w sali I Gimn.

Spodziewać się oczywiście należy, że wszyscy ci, którzy wobec braku biletów na przedstawieniu w dniu 2-go maja nie byli, skorzystają z okazji i w dniu 16-go mają podążą do sali I Gimn., wypełniając ją po brzegi. Bilety wcześniej do nabycia u kol. Hillera kl. VIb.

Z koncertu Gimn. żeńskiego „Nauka i Praca” z dnia 6 V 1928.

O ile łatwiejsze i dogodniejsze warunki z organizowaniu koncertu mają gimnazja męskie, posiadające zazwyczaj większe zespoły orkiestralne smyczkowe czy symfoniczne niż gimnazja żeńskie, które rozporządzają jedynie większym chórem, od którego wysokiej wartości i poziomu artystycznego, zależy uświetnienie koncertu. Te zalety bezprzecznie mają chóry gimnazjum „Nauka i Praca” pod wytrawną batutą kompozytora p. prof. Wawrzyno wicza.

W wykonaniu „Poloneza” W. Powiadowskiego i „Moja Ojczyzna” H. Miłka znać było pewną „tremę”, nuty miały dreszcze, już jednak „Pobudka” Prosnaka została odśpiewana z werwą. W drugiej części koncertu chóry odśpiewały zupełnie swobodnie, z siłą co dało się zauważyć w „Legendzie o Chrystusie” P. Czajkowskiego z solami.

W dalszych występach solowych czy duetach wyróżniły się kol. Lewówna, Moszyńska, Zaskórska.

Następnie znany młodzieży wiolenczelista p. Wł. Fraże Potebnia odegrał dwa utwory, między innemi „Jesienną Pieśń” Czajkowskiego.

W „Zalu” której melodja jest oparta na Etudzie E-dur F. Chopina można było słyszeć miły aksamitny głos, uzględniający wyrażanie uczuć bez najmniejszych trudności, kol Lewówny, której ukazanie wywoływało burzę oklasków. Przy dzwiękach fortepianu w barwnych i estetycznych strojach nastąpiły pląsy uczennic z klas młodszych.

Utalentowany młody skrzypek p. M. Chorzelski odegrał kilka utworów, króciutkie „Poema” Fibicha i „Czardasz Montiego, na bis zaś Dworzaka „Humoreskę. (część pierwsza.)

Nadzwyczaj miłe wrażenie wywarła gra kol. Stef. Solarczykówny która odtworzyła „Presto agitato” z sonaty księżycowej L. Beethowena z precyzją i pewnym artyz-

mem. Znać było dobrą szkołę opanowanie i zrozumienie utworu. Oprócz tego odegrała własną kompozycje prof. Wawrzynowicza „Edutę Symfoniczną” i Walczyka Ciś-mol F. Chopina.

Deklamacja kol. Szczepańskiej „Do młodzieży” A. Asnyka i także melodeklamacja wyjątku sielanki H. Sienkiewicza z solem kol. D. Gampfówny przy akomp. kol. Basińskiej wywarły miłe i sympatyczne wrażenie, a liczne brawa były przejawem zupełnego zadowolenia zebranej publiczności.

Mimo zabawy w parku 3 Maja i pięknej pogody Salę Straży Ogniowej wypełniła dość licznie zebrana doborowa publiczność.

St. P.

Z imprez G. P. H. S.

Najwięcej imprez w tym roku urządziło G. P. H. S.

Ostatnio staraniem Samopomocy urządzono 2 wielkie koncerty w dniach 28 i 29 kwietnia w własnej sali szkolnej. Na program złożyły się występy chórów i orkiestry symfonicznej pod batutą p. prof. E. Mąkoszy.

Wielce przychylną fachową recenzję z wspomnianych koncertów zamieścił „Goniec Częstochowski”.

* * *

W niedzielę 6 maja Samopomoc tegoż gimnazjum urządziła zabawę w parku 3 maja. Program zabawy był nader ożywiony dzięki koncertowi Gimnazjalnej orkiestry dętej oraz dzięki loterji fantowej, która cieszyła się niebywałem wprost powodzeniem.

Zabawa udała się w zupełności.

(y)

Z przedstawienia Żeńsk. Sem. Ochr.

Dnia 21 kwietnia w sali Teatru Ludowego odbyło się przedstawienie zorganizowane przez Zarząd Samopomocy przy Seminarjum dla Ochroniarek.

Na przedstawienie złożyły się chóry, które pod dyrekcją p. Dąbrowskiego odśpiewały szereg piosenek, jak Prząśniczkę—Moniuszki, Kołysankę Szuberta i szereg innych.

Drugą część stanowiła komedyjka p. t. „Werbel domowy“ odegrana nadzwyczaj starannie. Na szczególne wyróżnienie za swą grę oraz piękny melodyjny głos zasługuje kol. Stalówna, p. Wolański, za rolę starego kawalera w konkurach i pan młody kol. St. Kołodziejczyk.

Niezmiernie efektownie wypadł również żywy obraz przy udziale koleżanek Morawiczówny i Sekulanki.

Należy tylko żałować, że przedstawienie zaczęło się z przeszło godzinnem, opóźnieniem co niestety jest ciągłą bolączką wszelkich przedstawień uczniowskch tak iż szereg osób zaczyna przychodzić o godzinę później niż to przewidują afisze, w tej błogiej nadziei iż się nie spóźnią i rzeczywiście trafiają na początek.

E. B.

Chyba to przeczytacie?

Zaznaczyć muszę i to z bólem serca, że teraźniejsza, ucząca się młodzież jest bardzo ospała. Czy to na polu nauki, czy pracy społecznej, czy w dziedzinie twórczości, wszędzie widać brak energji u naszej kochanej „sztuby“. Co jest przyczyną tej anemji duchowej, to ja szanowni państwo — nie wiem!!! Może niechęć do pracy, lub brak aspiracyj wyższych? — Pewno ja się mylę. W takim razie dlaczego apel kol. Rogalińskiego w imieniu uczniów Seminarjum pozostał bez echa? Czy się wstydzicie stanąć w obronie słynnego pisarza Stefana Żeromskiego, którego cześć i sława została naruszona? Wiedzcież o tem, że przez samo zaprzeczenie tych oszczerstw i potwarzy jakimi został obryzgany nasz wielki mąż, wydacie o sobie młodzieży częstochowska — chlubne świadectwo. Na łamach tego pisemka niech zabiorą głos przedstawiciele wszystkich szkół! Niech wypowiedzą się w tej sprawie!

„Zagłoba“.

NA DWORCU.

Uczeń do kasjera: — Proszę o bilet do Grodziska...

Kasjer: — Jaka klasa?...

Uczeń: — Wstępna, proszę pana...

Zakończenie Kursu budowy modeli latających L.O.P.P. w Częstochowie.



Wł. Kółka Lotn. Gimn. R. T.

Staraniem Komitetu Powiatowego L.O.P.P. w Częstochowie został zorganizowany kurs instruktorski dla młodzieży wszystkich gimnazjów i szkół miejscowych. Dzięki uprzejmości i zrozumieniu szlachetnej idei przez dyrektora Szkoły Rzemieślniczej p. Bartoszewskiego, który użyczył lokalu, przyrządów dla kursów, młodzież mogła korzystać w dogodny sposób z wykładów prowadzonych przez specjalnego instruktora z Kielc p. R. Pelza.

Budowano samoloty typu jedno-dwu-płatowce, które można oglądać na wystawach większych sklepów. Jaki owoc wydały kursa świadczy to, że dzisiaj powstały już stałe modelarnie przy gimn. H. Sienkiewicza i gimn. R. Traugutta. Niniejsza fotografja przedstawia członków Kursu wraz z przedstawicielami Komitetu Powiatowego: p. dyr. Baranowskim, majorem Wielgutem, dyr. Bartoszewskim, p. instrukt. Pelzem w dniu zakończenia Kursu. W krótkim czasie odbędzie się konkurs na modele latające. W. P.

Z przedstawienia w Gimn. P. H. S.

(Wielki człowiek do małych interesów" komedja w 5-ciu aktach hr. Al. Fredry.

Dnia 2-go maja b. r. w sali pierwszego gimn. państw. została staraniem uczniów 6b kl. tegoż gimnazjum wystawiona sztuka pod powyższym tytułem.

„Wielki człowiek do małych interesów" jest satyrą na ludzi odznaczających się zarozumiałością, na pyszałków, pragnących swym tupetem, zajęciami i stosunkami zaimponować innym, jest satyrą na ludzi, którzy rzeczy najprostsze uważają za zawikłane sprawy i sami sobie utrudniają pracę ..

Wielkim człowiekiem, człowiekiem do małych interesów jest p. Ambroży Jenialkiewicz, rolę tę odtworzono z prawdziwem odczuciem i komicznym realizmem człowieka zadowolonego ze swej głupoty (kol. Zasuń). Na czoło jednak komedji ze względu na swą grę wysunęły się bratanka i siostrzenica Jenialkiewicza Matylda i Aniela — panie J. Garbusińska i Z. Pieńkowska.

Panna Garbusińska oddała typ panny postępowej pewnej siebie i samodzielnej, typ pełny humoru, a chwilami i gorzkiej satyry, tak, iż kilkakrotnie zbierała brawa przy podniesionej zasłonie.

Nie mniejszym aplauzem cieszyła się i panna Z. Pieńkowska w roli rozsądniejszej (słowa Jenialkiewicza) a nawet całkiem rozsądnej Anieli, stworzywszy typ pełen kobiecego wdzięku.

Rola Dolskiego była oddana z wielką dozą naturalizmu, podkreślono jego niezaradność, prawość charakteru, jednak nie uwydatniono w niej należycie wrodzonej popędliwości, od której musiał się w tak oryginalny sposób powstrzymywać

Nadzwyczaj trafnie oddał również, niesympatyczną i wyrachowaną postać Leona kol. Lipski.

Obsada innych ról jak Karola, Alfreda, Telembeckiego i t. d. była zadawalniająca, jednak w tych rolach epizodycznych nie wykorzystano należycie miejsc humorystycznych.

Całość jednak zawdzięczając starannej reżyserji p. B. Orlińskiego, grze powyżej wymienionych osób, oraz umiejętnej charakteryzacji, sprawiła nader miłe wrażenia.

Organizacja bez zarzutu, a w czasie krótkich (należy to podnieść jako pocieszający objaw w przedstawieniach uczniowskich) antraktów przygrywała orkiestra gimnazjalna.

E. B.

„Drzazgi“.

Wiosna nastala
I to wspaniała,
Bo pokazała
Zimowy gest.
Raz deszczyk leje,
Potem śnieg „grzeje“,
W końcu wiatr zwieje
I dobrze jest

Chyba już wiecie,
Że na tym świecie
Ucznia coś gniecie,
A on chce żyć:
Forsy! — ni „krzynkę“
I choć ma ślinkę
Na klawą szynkę —
Tak musi być!

Matematyka
Meta-fizyka,
Polski, logika
Coś łatwego.
Historja czasem,
Mówiąc nawiasem
Pachnie „dwójasem“
Zgadłem? — Ego!...

Dwóje stawiają,
Ci całą zgrają,
Bo rację mają,
Jak nikt w niebie.
Aż głowa pęka,
W sercu coś stęka,
Boć to udręka
Jest dla ciebie.

„Zagłoba“.

Urywki z moich cudownych poezyj.

.. Nawet woda w małym stawie mieniła się tęczą..
Na rękawie wzrok mój spotkał się z siatką [pajęczą,
Która zdala wyglądała, jak słońca promienie,
A kropelki zimnej rosy, jak drogie kamienie...
A pamiętam jakby dzisiaj, ten urok natury,
Która moją czystą duszę uniosła za chmury...
No bo jestem romantykiem, ucho moje słyszy,
Jak rośliny rozmawiają, jak ta ziemia dyszy
Tajemniczo, że aż serce me drgało boleśnie
I wciąż biło, choć Morfeusz pogrążył już we śnie.
...Zawsze lubię życie ciche, tchnące dziwną grozą
I żałobą, gdy zmarłego siłą rzeczy wiozą,
Na dolinę Józefata — aż łzy gorzkie lecą,
Odbijają się od ziemi i jak perły świecą.
...Księżyc zsyłał swe promienie na ziemię i drzewa
Żabki mile rechotały w sadzawce na łące —
Wrona, to jest „słowik czarny”, magnetycznie [śpiewał,
A jam wchłaniał z przyjemnością — tony [„czarujące”...
I powiedźcie o tych wierszach, ale tak faktycznie,
Czy nie ładnie napisałem no i poetycznie.

„Zagłoba“ kurs IV.

KUPLETY.

(na melodję „Przy Kominku“.)

Jam humoru jest mąż
W śmiechu kąpię się wciąż
Bom człowiekiem dziś bez żadnej „troski“-
Żem jest optymista
To rzecz oczywista —
Rymotwórca „lirik częstochowski“..

Każdy mądrym zwie się
Tęgą minę niesie
Choć mu Pan Bóg, poskąpił wszystkiego.
Śmiech mnie pusty bierze,
Gdy pomyślę szczerze,
Nad głupotą rodzaju ludzkiego...

„Zagłoba“.

Kurator **Dr. H. Płodowska.** Redaktor odp. **Kol. S. Niebudek.**

Korespondencje i prace nadsyłać na ręce kol. S. Niebudka, Jasnogórska 10 m. 25

DRUKARNIA „UDZIAŁOWA“ w CZĘSTOCHOWIE